



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Fragment czasopisma nauczycielskiego z artykułem "T.K. Broniec" wymieniający wielu inspektorów szkolnych oskarżonych o przestępstwa i nadużycia, które popełnili

Liczba stron oryginału

6

Liczba plików skanów

7

Liczba plików publikacji

7

Sygnatura/numer zespołu

TR 031.129

Data wydania oryginału

Ok. 1912

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Digitalizacja

rzuca się w oczy ciekawa analogia z okresem rządów pruskich na ziemiach polskich. I wtedy — co było najlepszego, uczciwego, energicznego — było w Legionach włoskich, a w kraju szlachcie orał, brał pieniądze na hipoteki dóbr ziemskich w banku berlińskim, a w pałacu pod Blachą huczał karnawał nieustający poprzez wszystkie pory roku. Dobrze mówił Maryan, że u nas, jak w Poznańskim być poczyną: poznaniżuje się trochę Królestwo i galicyanizuje. Jak w Wielkopolsce przewodzić poczyną polski i katolicki fabrykant sztucznych nawozów, „narodowych“ zapalek i t. p.; jak w Galicyi — czuje się w całym kraju nadzwyczajne rozpanoszenie kleru i jezuityzmu. Ale to długo trwać nie może. Niebezpieczeństwo sprawy żydowskiej w jej dzisiejszym zaognieniu, w jej dzisiejszej psychozie — z jednej i z drugiej strony — jest istotnie wielkie. Wielkie ze względu na podział, który się wytwarzać zaczyna w układzie nie ideowym, ale materyalnym. Odbiera się wrażenie, jak gdyby tworzyły się odrębne, wyłączone organizmy gospodarcze, zamknięte, niby państwa samoistne. Na tem podłożu wytworzyć się mogą poglądy na świat odrębne, zamknięte, wyłączone, wrogie, zabójcze dla idei samoistnego, ale zbiorowego życia w Kongresówce. O tem wiele możnaby było mówić — nie dziś i nie tutaj czas na to. („Gadaj, Albinku, gadaj — chociażby do rana!“ burknął pod nosem pan Maryan, ale czuć było, że jest zmęczony). Te dwa organizmy, gdyby się na terenie Królestwa wytworzyć miały, nie będą znały innego stosunku, jak tylko walkę na zewnątrz, a w stosunkach wewnętrznych — zwierzęcy nacjonalizm. To może być groźne dla naszej kultury polskiej. Obrona kultury narodowej w duchu tradycji, krwią serdeczną Romantyzmu polskiego utrwalonej — to jest nasz obowiązek, nasze zadanie!

— „A men! zawołał Jacek, ale dość już, bo niedługo trzeba będzie pójść do rannego udoju, a i pan Maryan nie mógł doczekać się końca twego kazania“.

Pan Maryan istotnie jechał już, ciężko sapiąc i chrapiąc, w dzielnicę Morfeusza. Jacek latarką elektryczną oświetlił zoraną głębokimi zmarszczkami twarz szlachetną. Na obliczu nie było już chmury, ni grozy. Był pogodny uśmiech. I zdawało mi się, że dwie grube łyzy torowały sobie drogę z pod nabrzmiałych powiek, śladem zmarszczek, ku rozchylonym ustom.

Pan Maryan widział przez sen pokolenie młodocianych Albinów, wypłakujące swoją niewolę moskiewską na jego szerokich piersiach na porzuconej mogile powstańców polskich...

PRZEGLĄD.

Szkoła i wychowanie.

(Kilka uwag o t. zw. „nadzorze szkolnym“).

W ostatnich dwóch tygodniach zaszły dwa wypadki, charakteryzujące w dosadny sposób system, jaki panuje w galicyjskiem szkolnictwie, w szczególności w dziale administracji i na polu t. zw. „nadzoru szkolnego“.

W Rzeszowie zakończył się głośny proces przeciw zasuspendowanemu inspektorowi szkolnemu Drowi Falkiewiczowi o „łapownictwo“ — wyrokiem, zasądającym tegoż inspektora na trzy tygodnie więzienia, zaś we Lwowie zaaresztowano b. inspektora szkolnego ze Stryja, dyrektora tamtejszego gimnazjum żeńskiego Juliana Nowakowskiego pod zarzutem zgwałcenia nieletniej panienki.

Nie będziemy wchodzili w szczegóły tych przykrych zająć, szeroko komentowanych przez prasę nauczycielską, wypadka jednak zastanowić się uważniej nad osobami ich smutnych bohaterów, bo w tem tkwi właśnie cały tragizm omawianej sprawy. Dr Falkiewicz, długoletni inspektor szkolny okręgowy, jeszcze podczas swego urzędowania w Gródku Jagiellońskim, a później w Drohobyczu dawał często sposobność pismom publicznym do zajmowania się jego osobą. Choć sam wyrósł z nauczyciela ludowego, okazywał się gburem w stosunku do podwładnego nauczycielstwa, wydawał drakońskie przepisy, niezgodne z duchem ustaw szkolnych, a poza biurem Rady szkolnej okręgowej uprawiał na szeroka skalę handel posadami nauczycielskimi. Te i inne jeszcze sprawki „dykretniejszej natury“ stały się powodem, że Rada szkolna krajowa widziała się zmuszoną spensyonować p. Falkiewicza „czasowo“. Ale czas pokuty trwał nie długo. Dr Falkiewicz próbował z początku opozycji, udawać „męczennika“ i pokrzywdzonego, a gdy to nie poskutkowało, pokłonił się dawnym bogom, upokorzył się przed władzą, a dla udowodnienia, iż do jej usług jest gotowy, objął redakcyę „Szkół“ — nieoficyjalnego organu Rady szkolnej i z jej szpalt gromił „buntujące się nauczycielstwo“ i zohydzał każdą jego zawodową organizacyę. Ten „zwrot“ zadecydował o jego karierze. Powrócon został niebawem do łaski, otrzymał znów posadę inspektora, a nawet stał się „mężem zaufania“ wiceprezydenta p. Dembowskiego. Ufny w protekcyę „u góry“ począł teraz p. Falkiewicz rządzić w poręczonym mu powiecie niby pan samodzielny. Prześladowanie „buntowniczego“, bo o podwyższeniu płac i o zawodowej organizacyi myślącego nauczycielstwa, stało

na porządku dziennym jego urzędowania, a wszelkie skargi i zażalenia na jego nadużycia najmniejszego nie odnosiły skutku. I trzeba było dopiero takiego „nieszczęsnego manewru“ jak branie łapówek za posady, trzeba było dopiero „wmieszania się prokuratoryi“ i „wyroku sądowego“, aby „męża zaufania“ galicyjskich władz szkolnych usunąć z posady. Inaczej byłby jeszcze panującemu systemowi służył, kto wie jak długo!

I drugi „typowy“ inspektor szkolny p. Julian Nowina-Nowakowski — to nie nowicusz na polu urzędowych nadużyć. O jego seksualnych pociągach do podwładnych nauczycielek i obsadzaniu posad tymi, „którzy więcej dają“, pisano już dawno, liczne skargi wpływały do władz szkolnych, ale Rada szkolna milczała uporeczywie i przymykała oczy. I nie dziw, boć p. Nowina-Nowakowski to nie zwykły, powiatowy funkcyonaryusz „nadzoru szkolnego“. Był on luminarzem wśród „prawomyślnego“ obozu nauczycielskiego. Od kilku lat posiadał dyplom „honorowego członka“ Polskiego Tow. pedagog., znanej powszechnie ekspozytury Rady szkolnej, na wszystkich publicznych zebraniach mówił dużo o „Bogu i Ojczyźnie“, pisał nawet broszury na temat patriotyczny i wysoko dzierżył sztandar etyki i moralności. Z natury rzeczy był przeciwnikiem zrzeszenia się nauczycielstwa, powagą swego urzędu i nazwiska wspierał grono rozbijaczy organizacji nauczycielskiej, nalażał do twórców „operetkowej“ delegacji towarzystw „niby nauczycielskich“, usiłującej obniżyć powagę i znaczenie krajowego komitetu wiecowego. I trzeba było znów dopiero wmieszania się... policji lwowskiej, aby zdemaskować „luminarza“!

To są fakta, mówiące same za siebie. I strach pomyśleć, że ludzie tej miary przez długie lata zajmowali zwierzchnicze w nauczycielstwie stanowiska i że od ich kaprysu zawisł nieraz los całej rodziny nauczycielskiej. Nie chcielibyśmy generalizować dwóch wypadków, ale musimy odkryć tajemnicę i powiedzieć, że one generalizują się same!

Czy mamy wymienić nazwiska? Kilka bodaj przypomnieć wystarczy. Jest we wschodniej części kraju pewien inspektor (J.), który rzuconą przez siebie potwarzą spowodował samobójczą śmierć nauczycielki, a przed sądem przyłgnęło doń nazwisko „mordercy“; jest inny inspektor (ks. D.), który miał dochodzenie o oszustwo (i tylko za wpływem wysoko położonych osób je umorzono); jest inny (ks. F.), wmieszany przed kilku laty w brzydką aferę o dzieciobójstwo; jest niedawno spensyjonowany inspektor (P.), któremu udowodniono cały szereg sprzeniewierzeń funduszków publicznych; jest na prywatnej posadzie b. inspektor szkolny (P.) karany więzieniem za sprzeniewierzenie — są inni (W. i S.), u których nadużycia służbowe i nepotyzm w urzędowaniu

Y. Józwa
(Zaleszczyki)

ks. Fonterko
Myślenie
obecnie spensyjo-
wany.

ks. Dąbrowski
(Gorlice)

ks. Pallan
Wieliczko
(Chorzele)

Wieliczko
(Żurawice)

Stepniński
(Gorlice)

Polek (Chorzele)

stały się czemś zwyczajnem i powszedniem. A iluż jest takich, których „działalności“ z różnych względów nie poddano jeszcze publicznej krytyce, bo nie mieli sposobności zetknąć się z... policją ani prokuraturą!

Stoimy zatem wobec problemu: czy to przypadkiem nie system w obsadzaniu urzędów inspektorskich jest powodem tych przykrych niespodzianek? Bo pominąwszy już tak drastyczne wypadki, jak przytoczone powyżej, skonstatować nam przychodzi, na podstawie opinii zawodowej prasy nauczycielskiej, że znaczna część galicyjskich inspektorów szkolnych nie spełnia swych obowiązków tak, jak tego cel ich urzędu wymaga, ale staje się biernymi wykonawcami poleceń, nie mających nic wspólnego z dobrem i rozwojem ludowego szkolnictwa. Inspektor szkolny już z tytułu swego powołania powinien być przede wszystkim przewodnikiem pedagogicznym dla podwładnego nauczycielstwa, ma mu udzielać rad i wskazówek dydaktycznych, a poza tem mieć pieczę nad rozwojem szkoły jako instytucji publicznej. Tymczasem dzisiejszy inspektor w większości wypadków po linii tej iść nie może, nie potrafi, albo nie chce. Nie może, bo zawisł od czynników politycznych (jest urzędnikiem c. k. starostwa), nie potrafi, bo sam nie ma pedagogicznego wykształcenia, ani praktyki nauczycielskiej (inspektorowie — suplenci albo nauczyciele gimnazjalni) — nie chce wreszcie, bo samodzielnością mógłby tylko zaszkodzić swojej karierze. Więc staje się tem, czem mu być każą — urzędnikiem politycznej administracji — i głównem jego staraniem jest utrzymać nauczycielstwo w korbach. To zresztą popłaca. Im który inspektor wykaże więcej niewolniczej pokory u nauczycielstwa i bezkrytycznego przyjmowania wszelkich nakazów — tem może być pewniejszym awansu, uznania i... bezkarności. Przykłady mówią!

To też doszliśmy do tego, że nauczycielstwo, chcąc dbać o rozwój szkoły i podniesienie własnej kultury, iść musi nie z inspektorami, jako naturalnymi swymi przewodnikami, ale przeciw inspektorom. Odbywają się w kraju liczne zebrania nauczycielskie, konferencje naukowe, wiece oświatowe, kursa kształcące z inicjatywy nauczycielstwa — inspektorów na nich nie widzimy nigdy; w prasie toczą się dyskusje o reformie szkolnictwa, o nowych zdobyczach wiedzy pedagogicznej, wyrobiły się już w niej liczne nazwiska nauczycielskie, a inspektorowie milczą! A przecież panowie ci mają „pouczać“ nauczycielstwo i świecić mu przykładem!

Za to okazują wiele wysiłku i sprawności w kierunku... policyjnego nadzoru szkół i nauczycieli. Karcą surowo każdy samodzielny sąd nauczyciela, przeszkadzają w tworzeniu zawodowych szeregów nauczycielskich, wpływem swego urzędowego stanowiska usiłują kształtować nawet

prywatne życie nauczycieli. A oponować im nie wolno, bo za nimi stoi władza.

Wymowny przykład tej samowoli inspektorskiej i wypaczenia ich stosunku do nauczycielstwa przedstawia głośna już dziś sprawa p. Wizińskiego, delegata naucz. do Rady szk. okręg. we Lwowie. Delegat ten poruszył na posiedzeniu Rady nietaktowne postępowanie inspektora szkolnego p. Niedźwiedzkiego (który pod groźbą „konsekwencji“ zmuszał nauczycieli do głosowania na rządowego kandydata) i żądał prawnej ochrony nauczycielstwa przed tym przymusem. I oto Rada szkolna zamiast pociągnąć winnego inspektora do odpowiedzialności, ukarała delegata surowem upomnieniem i w drodze służbowej przeniosła go na inną posadę!... Więc według jej zdania, inspektor jest osobą nietykálną, a brać w obronę przed jego terorem nauczycielstwa nie wolno nawet... prawnie wybranemu i przez tę samą Radę szkolną zatwierdzonemu delegatowi! Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

W parlamentarnej komisji szkolnej toczy się obecnie dyskusya nad stabilizacją inspektorów szkolnych¹⁾. Sprawa zdaje się być przesądzoną na korzyść stabilizacyi, przeciw której oponują tylko Czesi i to jedynie na podstawie danych, zaczerpniętych z Galicyi. Niechże więc te świeże przykłady nadużyć inspektorskich będą dla nich jeszcze dodatkowym argumentem. Stabilizacya wzmocniła stanowisko inspektorów szkolnych — ale odbiła się krzywdą na szkolnictwie i nauczycielstwie. Ona to bowiem sprawiła, że inspektorowie, oparci o c. k. rząd, mniej mają wspólności z rozwojem zdobyczy autonomicznych, między którymi szkoła ludowa pierwsze zajmuje miejsce, a pewni „posady“, zagwarantowanej etatem państwowym, puszczają się na pole nieznanych dawniej wykroczeń i nadużyć. A nie zawsze sąd rzeszowski albo policya lwowska zmusza decydujące czynniki, by ich usunięto z widowni.

T. K. Broniec.

Nowa placówka postępu.

(„Zbliżka i Zdaleka“, czasopismo tygodniowe dla młodzieży, Warszawa).

W dziedzinie peryodycznych wydawnictw dla dziatwy i młodzieży dotychczas u nas panowała nędza. W istniejących pismach niepodobieństwem było przeważnie dosłyszeć się tętna wymarzonego, wytkęsnionego

¹⁾ Jedynie w Galicyi są inspektorowie szkolni stałymi urzędnikami państwowymi w IX. kl. rangi. Odnośna uchwała sejmowa wprowadzoną została w życie w r. 1892.

Nowego Życia, dopatrzyć przebłysków ideału Nowego Człowieka. Mazgajowość sentymentalizmu, miast hartu mocy. Gloryfikacja miłosierdzia bogatych, pokory biednych.

Lecz oto, jak nieraz w Polsce bywa, wśród beznadziejności pustkowie wykwita przepiękny kwiat czynu. Z punktu prześciga on wszystko, co w dziedzinie tej istnieje gdzieindziej.

Od dwóch miesięcy wychodzące w Warszawie czasopismo „Zbliżka i Zdaleka“ pod redakcją Stefani Sempołowskiej i Janiny Mortkowiczowej, próżno szukać będzie współzawodnika wśród wydawnictw zagranicznych. Redakcja potrafiła skupić w gronie współpracowników wybitne siły nasze na polu: literatury, publicystyki i popularyzacji wiedzy. Potrafiła nadać obok pięknej, działającej przyciągająco szaty zewnętrznej, wybitną wartość — bogactwem poruszanych tematów, tonem ideowości i entuzjazmu.

„Zbliżka i Zdaleka“ zrodziło wielkie, twórcze umiłowanie Polski, znajdujące swój wyraz w usiłowaniach wychowania pokolenia Jutra, które radośnie i zwiędsko Ją ku słońcu Wyzwolenia na barkach swych poniesie. Potęga wiedzy zbratana z płomiennością ideału nie zawiodła, bo nie zawodzi nigdy, stworzyła arcydzieło w swej dziedzinie.

Układ zeszytów „Zbliżka i Zdaleka“ charakteryzuje planowość i żywotność doboru treści, ma się rozumieć bez cienia pogoni za sensacją. Nie ślepy los przypadku decyduje tutaj o sąsiedowaniu ze sobą danych prac, ale rozumna celowość. Każdy zeszyt przedstawia pewną, zakończoną całość, jednej poświęconą sprawie. Tak pierwszy zeszyt zajmuje się zjawiskami i nastrojami jesieni. Zdobi go nader piękny rysunek Jana Rembowskiego, oraz mistrzowski urywek Stefana Żeromskiego. Następny zeszyt poświęcony jest Litwie, inny wspomnieniom o księciu Józefie, i ten przeszedł chrzest martyrologii warunków prasy w Królestwie. Inny jeszcze zadedykowany dniu Zmarłych i t. d.

Założyciele przeznaczili „Zbliżka i Zdaleka“ młodzieży. Jedyny zarzut, który postawić można, to ten, że dla podrastającej młodzieży poziom jego, zda się, za wysoki. Dla młodzieży natomiast już o pewnym stopniu dojrzałości stanie się, niezawodnie, ukochanym towarzyszem i kierownikiem pracy pozaszkolnej. Lecz i dla dorosłych nie jest pozbawiony wartości: przynosi promień słońca, niejedną ciekawą wiadomość — dodaje zapalem swym sił i otuchy. Jest to pismo wprost wymarzone, a tak bardzo potrzebne dla Czytelników Robotniczych wiejskich i miejskich. Oddziały „Uniwersytetu Ludowego“, „Szkoły Ludowej“, „Światła“ i innych naszych Instytucji Oświatowych niezwłocznie go członkom swym udostępnić winny. Wszyscy ci, którzy nie ustają w za-